

AMSTERDAM

BRUKSELA

LONDYN

WARSZAWA

WYBORY NA MAZURACH

Rolnik, właściciel dużego gospodarstwa rolnego, zamożny. Komunistów tywiłow nie nawidzi. Kupił w komisie bardzo kosztowny odbiornik radiowy wyłącznie po to, aby słuchać RWE. Lat około czterdziestu. "Głosowałem, bo gdybym nie głosował, to nie dałoby mi przydziału na nawozy, siemnik i kilka jeszcze mniejszych rzeczy. Skoro wszyscy rolnicy chcą dać łapówkę za przydział, to nasza ekipa przejmie od tego, który po pierwsze, nie rozgada, a po drugie od takiego, który zagłasuje. Bo do takiego można przysłać delegację z województwa i bez obawy, że coś "chlapnie", pokazać "przodujące" w gminie gospodarstwo. Ja bym ich wszystkich wyznął."

Pracownica tartaku, lat trzydzieści parę, żona alkoholika i matka dziecka w wieku szkolnym. "Głosowałam, bo może sejm weźmie się za tych pijaków. Może uchwala, żeby zarobki mężów-alkoholików były wypłacane z pom. Leczenie powinno być przysusowane."

Jej mąż, lat czterdziści, kierownik bazy remontowej. "Ja nigdy nie głosowałem, ale tym razem tyle mi pieprzyli w dyrekcji, straszili, że niby zły przykład daje i jakby co, to oni dadzą dobry przykład - dosła mi, Wszystkich s... skreśliłem."

Milicjant, oficer, pod czterdziestkę. "Co to zmieni, że ludzie nie głosują. Wzruci się kilka worków z głosami i po krzyku. Takim sposobem nic się nie zmienia, krew w ludziach się psuje. Jego żona, bardzo pobożna. "Skoro ksiądz Prymas nie głosuje, to i ja nie głosuję. Zresztą przy tylu dzieciach nie ma na takie bzdury czasu."

Leśniczy mieszka z dala od wsi, w ogóle nie pije, przez co nie jest lubiany przez mężczyzn, za to bardzo poważany przez kobiety. Lat sześćdziesiąt. "Mnie już tam nie nie robią, mam ich w nosie. Udają niewiniątka, a to zawsze byli mordercy. Kiedyś my się ich baliśmy, teraz oni nas."

Emerytowany robotnik, dość prymitywny. "Gdy tylko wszedłem do tej komisji, od razu powiedziałem, gdzie tu długopis, żebym mógł wszystkich skreślić. Chcieli mi dać ołówki, ale ja znam się na tych numerach - zwykłą gumką mogliby zetrzeć. Aż gęby ze zdziwienia pootwierali."

Rolnik, dość zamożny, wdowiec. "Ja to nie robię takich, co mówią jedno, a robią drugie. Takich nie można poważać. Nie mówię, że my chłopcy świadomie niewolniczo idź za robotnikami, bo zaraz byłoby tak, że żywność tańsza, a maszyny drogie. Ale musi być jakaś solidarność, szczególnie w złych czasach. Jak już komuniści pójdą, skąd przyszli, to dojdziemy do ładu. Nie głosowałem."/c.d.s./

My, uczestnicy niezależnych ruchów społecznych, pragniemy swym działaniem wyeliminować przemoc ze stosunków między narodami, grupami społecznymi i jednostkami. Tak długo jak konflikty społeczne i międzynarodowe rozwijane będą przy zastosowaniu przemocy lub groźby jej użyć, tak długo grupa polityków zdolna będzie rządzić światem za pomocą strachu. Jedynie zbliżenie i współpraca między niezależnymi, od rywalizacji i walkami społecznymi, między zwykłymi ludźmi doprowadzić może do wyeliminowania strachu ze stosunków między narodami. Gdy Rosjanie i Amerykanie przestaną bać się siebie nawzajem, wówczas nikt i nic nie zmusi ich do dalszego budowania absurdalnej machiny zagłady. Nikt i nic nie zmusi niesłabnących sił społecznych i bloków wojskowych do wzajemnego mordowania się. Pożywką dla strachu jest obcość, człowiek bowiem boi się tego, co nieznane. Dlatego każdy krok zmierzający do bliższego wzajemnego poznania się jest krokiem oddalającym groźbę wojny.

Nawet tylko rozmowy między mocarstwami nie zapewnią trwałego pokoju. Zamiast dyskusji o równowadze nuklearnej proponujemy stworzenie ponad głowami rządów systemu wzajemnych gwarancji. System taki stworzyć może:

- 1/ bezpośrednie współdziałanie niezależnych ruchów społecznych,
- 2/ zawieranie indywidualnych traktatów pokojowych,
- 3/ szybki i niezależny przepływ informacji,
- 4/ kontakty osobiste między obywatelami zwalczającymi się bloków.

Oby ten skrawek papieru odczytywany przez mieszkańców Amsterdamu, Brukseli, Londynu i Warszawy stał się początkiem prawdziwej rozmowy o pokoju.

CND - Campaign For Nuclear
Disarmament /W. Brytania/
IKV - Interkerkelijk Vre-
desberaad /Holandia/
VAZA /Belgia/

Grupy
Polityczne:
Wola
Robotnik
MRK"S"

Ulotka ta została rozrzucona 19 i 27 października po nabożeństwie wieczornym w kościele św. Stanisława Kostki oraz na terenie całej Warszawy w ciągu tygodnia.

Ulotki tej samej treści były rozrzucone w tym samym czasie podczas demonstracji pokojowych w Amsterdamie, Brukseli, Londynie i Paryżu.

c.d. polemiki wokół artykułu E. Lewego "Moja loża"

W I D O K Z L O Ż Y

Poszukując wyjścia z kryzysu skuteczność ci, na jaki cierpi opozycja, nasi publicyści popadają w dziwne aberacje myślowe. Ostatnio przydarzyło się to Igorowi Lewemu. Jego artykuł "Moja loża", zamieszczony w 92 numerze "R" wprawił w zdumienie czytelników uważających Lewego, na podstawie jego dotychczasowych publikacji, za socjalistę i egalitarystę. W "Mojej loży" znalazł się on na przeciwległym biegunie głoszonych poglądów.

Namiętna polemika Rawickiego z "Nieudacznikiem, jaka w związku z tym artykułem przetoczyła się przez łamy "R" /nr 93 i 94/, poszła jednak bokiem, omijając to, co w propozycjach Lewego jest najbardziej bulwersujące i, moim zdaniem, całkowicie błędne. Zastanawiając się nad kondycją konspiracyjnej kadry, a chodzi tu nie o szeroko rozumiane środowisko opozycyjne, lecz o kadre sensu stricto, o członków aktualnych i przyszłych grup politycznych - Lewy dochodzi do wniosku, że warunkiem poprawy jej samopoczucia i skuteczności działania jest... naziemna kariera. "Tylko taka grupa - pisze Lewy - może liczyć na sukces polityczny, której członkowie mają poczucie sukcesu osobistego. I nie chodzi tu o tworzenie zawodowych, wysoko płatnych działaczy politycznych. Idzie właśnie o to, aby organizację stać było na zapewnienie swoim członkom osiągnięcia jak najwyższego statusu zawodowego. /.../ Jedynie organizacja złożona z wziętych adwokatów, lekarzy, dobrze zarabiających techników, wykwalifikowanych robotników i menadżerów ma szansę budowania alternatywy władzy. Musimy umieścić naszych ludzi wszędzie tam, gdzie ich wrodzone dyspozycje do aktywnego działania mogą rozkwiatać. Bo jedynie pełniący człowiek, człowiek czynu i sukcesu może prowadzić skuteczną walkę na dłuższą metę i walkę tę wygrać."

A zatem - konspira do kariery! - woła Lewy. Ta fascynacja jurnym arywizmem jest rozczulająco młodzieńcza z tym, że gdy się pożyje trochę dłużej i trochę poczyta Condorada, wie się, że pełnię człowieczeństwa osiąga się nie tyle poprzez pasmo ustawicznych sukcesów, lecz przez przezwyciężanie porażek, a nade wszystko przez życie zgodne z wybranym systemem wartości, za co niekiedy płaci się słoną cenę. Trzeba stwierdzić, że masonsko-mafijna wizja Lewego jest trudna do urzeczywistnienia z kilku powodów. Otóż po pierwsze w polityce, jak w każdej innej dziedzinie ludzkiej aktywności, dominującą rolę odgrywają ci, dla których staje się ona wyborem drogi życiowej, realizacją swojego "ja", powołaniem lub, mówiąc bardziej prozaicznie, zawodem, który w

systemach niedemokratycznych uprawia się również nielegalnie. I trudno ten "zawód" choćby ze względów czasowych łączyć z innym, zresztą człowiek opętany polityką nie ma nawet na to ochoty. "Che" Guera był z wykształcenia lekarzem, dość wczesnie przestał leczyć ludzi. Bielecki - Poleski jest utalentowanym architektem, ale to nie on w ostatnich latach wygrywał międzynarodowe konkursy na operę w Las Palmas czy pomnik jakiegoś Mobutu. I właśnie tacy "fanatycy polityki tworzą i będą tworzyli trzon grup o sprecyzowanej tożsamości politycznej w postsolidarnościowej opozycji. Tworzenie się i rozwój grup będzie zarazem ich "sucessem osobistym" zaś, aby byli w stanie stworzyć "alternatywę władzy", nie muszą wcale od tejże władzy otrzymać Orderu Sztandaru Pracy II klasy za wybitne osiągnięcia w jakiejś tam. Wystarczy, jeżeli będą dysponowali wiedzą z zakresu ekonomii, historii, socjologii czy psychologii społecznej nie będąc działaczami politycznemu z prawdziwego zdarzenia.

To jedna strona medalu. A druga? Jest wiele dziedzin, w których przy odpowiednich zdolnościach można zrobić w PRL karierę w sposób najzupełniej uczciwy. Ale wymaga to pracy, ciągłego dokształcania się i ewentualnej szczególnej motywacji sprawiającej, że człowiek streszcza się w swoim ukochanym zawodzie. Ludzie tego pokroju, nawet jeśli mają zainteresowania polityczne, szerokie horyzonty i dodatkowo nie lubią komuny, niechętnie angażują się w działania zagrożone represjami i to ze względów bynajmniej nie koniunkturalnych lecz, żeby nie komplikować wykonywania ulubionego zawodu. Dla wybitnego chirurga ważniejszą sprawą będzie przeprowadzenie skomplikowanej operacji, niż redagowanie programów politycznych do realizacji w XXI stuleciu. Wzięty architekt będzie uważał, że lepiej przysłuży się społeczeństwu projektując tanie i funkcjonalne osiedla mieszkaniowe, niż nakręcając jakiegoś "akcje bieżące", zaś bezpartyjny dyrektor fabryki, dajmy na to butów, jeżeli w ogóle przebiję się przez pezetpeerowską obławę dróg awansowych i nie umrze wcześniej na zawał, będzie sądził, że jego powołaniem jest produkowanie butów, a nie uczestnictwo w - mówiąc słowami Lewego - "nie-realnym świecie" powielaczy, kolportażu i tajnych zebraniach, gdyż do tego sprowadza się w końcu każda konspira dobra czy zła. Oczywiście trzej wymienieni panowie mogą nie pójść na oficjalny pochód pierwszomajowy, mogą podpisać petycję w obronie więźniów politycznych czy współdziałać w opracowaniu i ekspertyzy na potrzeby /c.d. na s. 4/

/Dokończenie ze s. 2/

/dokończenie ze s. 3/

WYBORY NA MAZURACH

WIDOK Z ŁOŻA

Kierownik domu wczasowego czynnego tyłu w sezonie. Wyższe wykształcenie humanistyczne. Przyjechał tu z Warszawy. Jego pasją jest hodowanie świń w małym chlewiku. "A ty głosowałeś... no to po co pytasz? Nie po to hoduję świnię, żeby wamemu być swinią."

Szef "S" w tartaku, lat około czterdzieści, tu, niewierzący. "Daj mi pan spokój. Żona poszła do kościoła, a mnie kazano okna umyć. Też mi coś! Jak wróci, jadę na ryby."

Wikary, lat dwadzieścia parę, dobrze zna ks. Jankowskiego. "To jest prywatny wybór każdego chrześcijanina. Dziś modliłem się o wyniesienie na ołtarze ks. Popiełuszki."

Proboszcz, lat sześćdziesiąt, wybitny erudyta, trochę się dusi w swojej parafii. Rano wygłosił kazanie piętnujące tych, którzy sprzedają się za miskę soczewicy. Przed samym zamknięciem lokalu wyborczego poszedł głosować. Chce dostać pozwolenie i przydział materiałów na rozbudowę kościoła. Na pewno jest mu bardzo wstyd.

Sklepowa ze spółdzielni, lat pięćdziesiąt, wdowa. Najgłośniejsza we wsi "antykomunistka". Pasjonuje się w opowiadaniu klientom najbardziej niestworzonych historii z życia wyższych sfer komunistycznych w Polsce i kraju sąsiedzkim. Nie boi się, bo nigdy nie ma manka. Naczelnik aż drży ze strachu, że pójdzie na rentę. "Zawsze odkładałam dla gospodyni z plebanii czy to kawę, czy to herbatę, albo dobrą wędlinę. No... po tym numerze, co wykreślił proboszcz, serwolatki będzie popijał popularną. Tak księdzu nie wolno postępować."

Zastępca dyrektora szkoły, partyjny, lat pod sześćdziesiąt. Członek komisji wyborczej, nieco zdebilaczył. Jego synowie chodzą do kościoła i słuchają RWE. "Jest jeszcze garstka takich, którzy ulegają propagandzie Kościoła i Wolnej Europy. Ale najważniejsze, że wyszliśmy na prostą..."

Żona rolnika, wykształcenie wyższe, rolnicze. Radna i członek komisji wyborczej. "Jestem radną, bo przynajmniej trochę dobrego można zrobić dla ludzi. Jak się chce, to nawet dużo. Pewnie, że kapitalizm byłby lepszy, ale niegłosowaniem się tego nie załatwi. Głosowaniem również. Ja wiem, że tylko praca przynosi jakiś pożytek."

Jeden z ostatnich w okolicy autochtonów emerytowany rybak z PGRyb. Mówi trudną do powtórzenia gwarą. Dzieci mieszkają w RFN. "Do dzieci chyba na starość pojedę, trochę u jednego, trochę u drugiego. Każde ma dla mnie naszykowany pokój. Nogi mam reumatyczne, to nigdzie nie pójdę. Zresztą po co im autochton? Tylko pośmiewisko bym zrobił."

W tej i kilku przyległych wsiach głosowało 70% wyborców.

Prowincjusz.

opozycji, słowem mogą tworzyć szeroko rozumiane "środowisko opozycyjne". Nie oni będą jednak czołowymi knujami w PRL.

Kto więc będzie knuć? Nie chciałbym zmartwić Lewego, ale obok wspomnianych wyżej "fanatyków" knują i knuć będą przed wszystkim ci tak nagle przez niego nieubieni gołodupcy na państwowych posiadach/mysłowych czy fizycznych. Gołodupcy to nie znaczy nieudacznicy. Oglądana z łoża Lewego PRL jawi się jako kraj świetnych posiad, na które trzeba tylko za pomocą koneksji i pieniędzy wywindować "naszych ludzi". Tymczasem dyskretny urok prłowski realizacja lizmu/prłowskiego określenie L. Kożakowskiego/polega właśnie na tym, że nie ma w nim dobrych posiad, z dyrektorskimi włącznie. Względna zamożność niemałej liczby ludzi poza sektorem prywatnym wynika bądź z korzystnych koneksji rodzinnych, bądź z posiad etatowej zapobiegliwości - z różnych charakter, fuch i złotych rączek, lub też z dokonywania. Na posiadach zaś "młodzi utalentowani" wiedzą żywot marny w pracy źle zorganizowanej, źle opłacanej, a dołek cywilizacyjny, w którym się znaleźliśmy, ogranicza ich perspektywy życiowe i zawodowe. Zauważył to i opisał nie kto inny tylko Lewy/Narodził się na jej klasy, "Naprzód" nr 2/, wyprowadzając słuszny wniosek, że właśnie ci "młodzi zdolni", zdegradowani przez system i pozbawieni perspektyw stanowią dziś w Polsce potencjał rewolucyjny. Tak było zresztą zawsze. Rewolucję robili nie ci, którzy się w danym systemie dobrze urządzili, lecz ci, przed którymi system stawiał bariery i którzy związku z tym niewiele mieli do stracenia. Knujący gołodupcy też wiele do stracenia nie mają. Wyrzuceni z jednej marnej posiad sady znajdują drugą taką samą. A znajdują nie tylko dzięki pomocy Komitetu Prymasowskiego, lecz dzięki funkcjonowaniu solidarnościowego łańcucha dobrej woli i wzajemnej pomocy. Bowiem bez żadnych publicystycznych zachęt solidarnościowcy popierają się i lansują, jak zawsze wszędzie popierały się i lansowały środowiska złączające wspólnotą poglądów czy interesów, a zwłaszcza środowiska zagrożone represją przez "świat zewnętrzny". Jest to zjawisko ludzkie i nie ma potrzeby się wstydzic. Ale to nie trzeba robić z tego sztandaru, a zwracać program politycznego. Dorota Z.

"Robotnik" jest pismem bezpłatnym na terenie całego kraju. Częstotliwość jego ukazania się i nakład są uzależnione od wpłat Czytelników.

WPLATY: Piec Kafłowy - 18 ryz, Irena - 0,5, Ryś 1,5. Dziękujemy.